Wydanie poranne

Przedpłata

za „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 3—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi za prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 322 **Kraków, Wtorek dnia 24 Listopada 1903** **Rok XI.**

Od Administracji.

Upraszamy Szan. Prenumeratorów o rychłe nadesłanie prenumeraty, celem uniknięcia przerwy dziennika, która wynosi za miesiąc Grudzień 2 k. 70 h. w miejscu — bez odnoszenia 2 kor., za odnoszenie dopłaca się 40 h.

Nowo przystępujący Prenumeratorowie mogą otrzymać bezpłatnie początki powieści: „Juan Miseria“.

Werytusa **„Potomek Wallensteina“**, powieść osnuta na tle stosunków żydowskich, wychodząca w fejletonie „Głosu Narodu“.

Dalej mogą dostać w administracji „Głosu Narodu“ ukończone powieści:

Adolfo Albertazzi **„Teraz i zawsze“** 60 hal.

Conan Doyle **„W sępich szponach“** 60 hal.

Grand Allen **„Miljoner w opałach“** 60 hal.

Józefa Rogosza **„W obronie prawdy“**, powieść 2-tomowa 1 kor. 40 h.

Józefa Rogosza **„Marzyciele“**, powieść 2-tomowa 2 kor.

Cały kończący się rocznik „Tygodnika Zakopiańskiego“ z rozpoczętą powieścią senzacyjną „Hotel Babilon“ i z ukończoną powieścią „Tajemnica Baskervillów“ można nabyć za dopłatą 3 kor. Na przesyłkę pocztową prosimy dołączyć 60 hal.

Groźne objawy.

Sprawiedliwości stało się zadość. Żydzi, którzy w sposób tak podstępny, bez najmniejszego powodu, jedynie dla dogodzenia swej rasowej i religijnej nienawiści do Chrześcijan, omal nie zamordowali kilku młodych ludzi, odpokutują w więzieniu za swój czyn niegodziwy. Może wyrok sądu krakowskiego podziała uśmierzająco na motłoch żydowski i utrzyma czas jakiś na wodzy jego niebezpieczne porywy. Niestety, rozprawa nie odkryła głównych sprawców zajścia, nie zbadano bowiem źródła agitacji, nie wyszukano tych żydów, którzy szerzyli nikczemne wieści o rozrzucaniu zatrutych cukierków przez Chrześcijan. Nie byłoby dość srogiej kary na tych łotrów, którzy odważyli się rzucić pokryjomu ohydną potwarz na społeczność chrześcijańską i podniecali systematycznie dzikie instynkta ciemnego tłumu.

Ktokolwiek choćby tylko bardzo powierzchownie obecny nastrój żydów obserwuje, musi dostrzedz rosnący wśród nich ruch uwydatnienia solidarności po za granicami społeczeństw, w których żyją. Socjalizm jest dla żydów tylko najdogodniejszą formą opozycji przeciwko istniejącemu prawnemu porządkowi rzeczy. W obecnej organizacji ludy chrześcijańskie niechętnie dopuszczają żydów do kierowniczych stanowisk. Stąd też wpływ żydostwa — po za obrębem spraw pieniężnych, jest zawsze jeszcze ograniczony do ciasnego zakresu. W stosunkach towarzyskich daleko im do równouprawnienia. To też socjalizm rozsadzający współczesną organizację społeczną — wrogi dla wszelkich uczuć narodowych i religijnych — jest im najbliższy, a w ich rękach staje się najpodatniejszem narzędziem dla żydowskich celów. Ale nie jest ostatecznym celem. Żyd prawdziwy nigdy nie będzie międzynarodowym i nigdy nie pogardzi własną religją. I to poczytujemy żydom za wielką zaletę.

Inne dostatecznie znane właściwości rasy żydowskiej, przedstawiają tyle groźnych niebezpieczeństw dla ogółu chrześcijańskiego, że obrona przed niemi jest poprostu koniecznością bytu. Czy działają za pomocą socjalizmu, czy przez tak zwaną asymylację, czy przez sjonizm, zawsze końcowem dążeniem jest zapanowanie nad chrześcijanami. Obecnie ruch ten staje się widoczniejszym i bardziej systematycznym.

Jacyś nieznani przywódcy usiłują utrzymać wśród ciemnych tłumów żydowskich nieustanne naprężenie przeciwko chrześcijanom, i nieprzebierają w środkach, aby rozniecać ślepe namiętności. Stąd to wyszły pogłoski o truciu dzieci żydowskich — a napad na Kazimierzu jest tylko jednym z objawów wielkiego ruchu żydowskiego, tem groźniejszego, że nici jego są utajone dla wszystkich władz chrześcijańskich...

Posiedzenie postulatowe.

Sprawa pana Stillera. — Koło polskie zajmuje się nim gorąco. — Wspomnienie o rodzinie Calasów. — Zapowiedź ostrych interpelacyj. — Wydział lekarski we Lwowie. — Taryfy cukrowe. — Petycje. — Komisja parlamentarna u dra Koerbera. — Rząd sprzyja krajowi.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

W sobotę ubiegłą koło południa siedział na ławeczce w przedpokoju, który prowadzi do sali obrad Koła polskiego w gmachu parlamentu — mężczyzna lat czterdziestu i paru, o twarzy porytej zmarszczkami, o oczach siwych, smutnych, nieco zgarbiony. Znać na tej postaci, że ją ścigał i ściga los zawistny, który jej wprawdzie nie zdołał złamać, lecz bądź co bądź przygniótł do ziemi.

Ten suplikant, proszący reprezentantów polskich o opiekę — to znany w Krakowie p. Stiller, były urzędnik wojskowy, niesprawiedliwie zasądzony na więzienie za kradzież aktów, popełnioną przez kogo innego, potem rehabilitowany i przywrócony do urzędu, następnie znowu „z powodów służbowych“ pozbawiony posady i zaopatrzenia przez nowego ministra wojny.

Trzeba przyznać Kołu polskiemu, że się zajęło gorliwie losem p. Stillera. Znam go tylko z widzenia, nie rozmawiałem z nim nigdy, sądzę przecież, że w jego ciężkiem życiu posiedzenie Koła polskiego z dn. 21 listopada 1903 roku będzie tworzyło jednę z chwil jasnych, pocieszających, gdyż będzie dowodem, że nie brakuje w społeczeństwie polskiem ludzi, gotowych się ująć za krzydą bliźniego.

Sprawa p. Stillera przypomina w zasadzie sprawę Jana Calasa, ofiary niesprawiedliwych, niesumiennych, lekkomyślnych sędziów francuskich, ulegających życzeniom i wskazówkom kół przemożnych. Wiadomo, że Calasa, kupca protestanckiego w Tuluzie, i jego rodzinę posądzono 13 października 1761 r. o zamordowanie najstarszego syna Marka Antoniego. Był to hulaka, gracz i pijak nałogowy. Jak to bywa u alkoholików, w przystępie melancholji obwiesił się w magazynie ojca. Tymczasem motłoch w Tuluzie uwierzył plotce, że to stary Calas powiesił syna dlatego, iż tenże chciał przyjąć katolicyzm. Rodzinę Calas uwięziono, wytoczono jej proces kryminalny i ośmioma głosami przeciwko pięciu uznano za winną. Dnia 9 marca 1762 r. starego Calasa wpleciono w koło i ścięto. Majątek skonfiskowano. Młodszego syna i córki osadzono w klasztorze. Pani Calas zdołała uciec do Szwajcarji. Tam poznała Voltair'a w Ferney. Voltaire wydał broszurę „O tolerancji“, w której wykazał omyłki, popełnione w sprawie Calasów przez sędziów Tuluzkich. Istotnie sąd (parlament) paryski w 1765 uznał po rewizji procesu Calasa i jego rodzinę za niewinnych. Zwrócono tej ostatniej majątek, a król Ludwik XV dał jej znaczną na owe czasy sumę 30.000 lirów. Niestety, sędziów Tuluzkich za wyrok niesumienny nie pociągnięto do odpowiedzialności.

Krzywda pana Stillera znalazła gorliwych w Kole polskiem obrońców. Poseł Eugenjusz Abrahamowicz słusznie podniósł, iż owa sprawa najlepiej uwydatnia wady postępowania sądowego wojskowego. Po świetnem przemówieniu posła dra Greka Koło uchwaliło interpelować w tej sprawie kierownika ministerjum sprawiedliwości, ministra obrony krajowej, a w delegacjach zainterpelować ministra wojny, prócz tego oświetlić cały ów fakt w delegacjach. Należy się spodziewać, iż władze wojskowe nie będą się upierały przy błędzie tylko dlatego, by ratować pozory nieomylności. Niech wezmą sobie raczej do serca przykład Ludwika XV, który nie wahał się nagrodzić skrzywdzonej rodziny Calasów, acz był królem absolutnym.

Posiedzenie sobotnie Koła polskiego poświęcono samym postulatom. Poseł Starzyński upominał się o kliniki dla wydziału lekarskiego wszechnicy lwowskiej. Poseł Głąbiński przypomniał potrzebę stworzenia katedr klinicznych psychiatrji, chorób nerwowych, pedjatrji, oto- i laryngologji na uniwersytecie lwowskim.

Na zapytanie prof. Starzyńskiego poseł Głąbiński wyjaśnił stan rokowań z rządem o taryfy dla cukrownictwa galicyjskiego. Owe rokowania imieniem Koła polskiego prowadzi komisja cukrowa, licząca trzech członków: Dawida Abrahamowicza, dra Głąbińskiego i dra Kolischera. Prezes gabinetu uznał w zasadzie żądania Koła polskiego na punkcie taryf za słuszne, ale musi się porozumieć pierwej z ministrami fachowymi.

Przedstawił też prof. Głąbiński żądania w sprawie rozdawnictwa dostaw dla przemysłu krajowego, w sprawie wyjednania taryf bezpośrednich wywozowych dla drzewa i w sprawie rozdziału kontyngentu spirytusowego na dalszy okres.

Posłowie Wojtyga, ks. prałat Pastor i ks. Żyguliński przedstawili szereg petycyj. Ks. Pastor złożył petycję w sprawie tatuowania świń. Wywiązała się z tego powodu dłuższa dyskusja. W owej dyskusji posłowie Binder i Szajer występowali przeciwko żądaniom handlarzy nierogacizny. Uchwalono poprzeć wszystkie rezolucje, które uchwalił sejm w owej kwestji i podkreślono potrzebę pośpiechu przedstawienia owych rezolucyj przez namiestnictwo rządowi centralnemu. Ks. Pastor przedstawił też petycję gminy Ołpiny o stworzenie sądu powiatowego. Uchwalono zasięgnąć opinji ciał autonomicznych.

. . . .

Popołudniu w sobotę od godz. 3 do 5 bawiła komisja parlamentarna Koła polskiego u dra Koerbera.

Prezes ministrów zaprosił ją do siebie, by się użalić na Koło polskie, że się zachowuje coraz nieprzyjaźniej wobec jego gabinetu. Udowadniał, że jest to taktyka niesłuszna, gdyż on „sprzyja krajowi.“ Czy ten frazes sakramentalny przekonał posłów polskich, przyszłość pokaże.

Denucjacja pruska.

Prześladowania pod pruskim zaborem nie ustają. Zapchawszy więzienia redaktorami i studentami, chcą jeszcze kapłanów, wypełniających jedynie swój obowiązek święty wsadzać na równi ze złodziejami i mordercami.

Właśnie 19 tego miesiąca odbył się proces karny przeciw ks. Paluchowskiemu administratorowi w Szadłowicach, przed izbą sądową w Inowrocławiu, przy bardzo licznym udziale audytorjum księży i miejscowej inteligencji.

Akt oskarżenia opiewa: „Oskarżony naruszył podczas kazania jakie miał w kościele prawo o kazalnicy (§ 130 z kodeksu karnego niemieckiego). Wyraził się, że urzędnik stanu cywilnego (w Prusach są śluby cywilne i urzędnicy, którzy prowadzą metryki tych ślubów) postępuje niesłusznie i przeciw obowiązkowi dając końcówkę nazwiskom kobiecym „ski“ a nie „ska“ i zmieniając imiona w sposób niezgodny z duchem języka polskiego. Tyle akt oskarżenia. Następuje przesłuchanie oskarżonego ks. Paluchowskiego, który oświadcza, że nie czuje się winnym, bo spełnił tylko swój obowiązek kapłański.

Czy nie jest tak, że jeżeli się zapisuje Constine Rzekanowski z Franciszkiem Grablewskim, to przypuszczać można, że dwóch mężczyzn bierze ślub i to ślub kościelny.

Czyż to nie skandal! Wie, że go zadenuncjował nauczyciel miejscowy Schwemin i to po raz drugi. Już w przeszłym roku doniósł inspektorowi szkolnemu Winterowi, że burzy lud przeciw szkole i państwu i sieje nienawiść. Inspektor jednak, nie mogąc znaleść absolutnie żadnej podstawy, żadnej akcji przeciw niemu nie podniósł.

Inspektor Winter, wezwany jako świadek, odpowiedział obrońcy drowi Dziembowskiemu na zapytanie: czy prawdą jest 1) że Schwemin ks. Paluchowskiego denuncjował; 2) że otrzymał „Ostmarken Zulage“ za napisanie denuncjacji, która jest przedmiotem rozprawy. Winter przyznaje, że na podstawie doniesienia Schwemina rozpoczął akcję przeciw ks. Paluchowskiemu, bo miał polecone od władzy wpłynąć na ludność, aby się zgadzała na pisownię niemiecką nazwisk polskich.

Sąd przesłuchuje następnie nauczyciela Schwemina, denuncjanta, jako świadka, który powinien właściwie siedzieć na ławie oskarżonych. — Na zapytanie obrońcy dra Dziembowskiego za co dostał „Ostmarkenzulage“, odmawia równie, jak to Winter zrobił, odpowiedzi, na zapytanie zaś, czy pisał artykuł przeciw księdzu w „Kujavischer Bote“ przyznaje, że pisał, jak również opis bójki, jaka miała miejsce między nim a gospodarzami w Szadłowicach. Jest to sprawa uboczna, nie należąca do rozprawy, ale rzucająca światło na charakter Schwemina.

Wezwany przez sąd do dania wyjaśnień co do bójki, opowiada ks. Paluchowski, że Schwemin siedział w karczmie i pił z gospodarzami szadłowickiemi do 3 i pół rano, poczem przyszło do sprzeczki i wzajemnych obrażeń cielesnych. Powołani gospodarze z Szadłowic jako świadkowie zgodnie potwierdzają, że ksiądz karcił tylko ludzi i żądał, aby mu przedkładano nazwiska tak jak się je wymawia, bo inaczej nie może stwierdzić tożsamości osób. —Mówią: „My mamy prawo wymagać, aby imiona nasze po polsku były napisane.“

Zeznania chłopskie robią wrażenie bardzo korzystne, ich uroda, odwaga męska i strój bogaty podobają się wszystkim. Żądaniu obrońcy powołania nowych świadków na dowód, że ksiądz poruszał sprawę czysto kościelną a nie państwową, sąd odmawia, a prokurator wnosi karę 3-ch miesięcy więzienia.

Następuje świetna mowa mecenasa Dziembowskiego, w której zbija doszczętnie cały akt oskarżenia. Zaciekłość, nienawiść i chęć zysku powodowała nauczycielem Schweminem. — Nie ksiądz kazaniem, ale nauczyciel-katolik denuncjując księdza, wywołał oburzenie i zgorszenie; — ludność czuła dobrze, że się dzieje bezprawie, że zostają pogwałcone uchwały i ustawy państwa przez władze.

Dziwi się niezmiernie, że prokurator mógł wnieść karę więzienną. Sposób taki postępowania doprowadzi do zatraty wszelkiego poczucia prawa i moralności; więzienie jest karą za zbrodnię. Jeżeli do więzień sąd pośle kapłana, stojącego w obronie praw ludu i kościoła, kryminał przestanie być ujmą dla czci osobistej, a istotny zbrodniarz będzie się szczycił, że miał za kolegę kapłana katolickiego.

Wyrok wydano uwalniający.

W motywach wyroku podaje sąd, że uwalnia księdza Paluchowskiego dlatego, bo nie może stwierdzić dokładnie wyrażeń, użytych w kazaniu przez oskarżonego, natomiast nie podziela zupełnie stanowiska obrony pod względem prawnym, to znaczy, świetny sąd raczył zawyrokować: „ski“ a nie „ska“.

Hakata przeniosła się i do sądów w Prusach.

Z tajemnic słońca.

Zmiany atmosferyczne i magnetyczne zboczenia, jakie niedawno spostrzeżono, zwróciły uwagę na słońce, czynnik, który warunkuje życie organiczne, a poniekąd i przemiany chemiczne na naszej planecie. Ono dostarcza nam energji cieplikowej i świetlnej, rozprasza ciemności, pobudza do życia naturę po długim śnie zimowym i budzi w duszach ludzkich uczucie zadowolenia i poczucie piękna. Słońce więc jest naszym dobroczyńcą i opiekunem. Nic więc dziwnego, że starożytni otaczali go aureolą bóstwa, instynktownie odczuwając w niem potężny czynnik życia.

To też wszelkie przemiany, którym ulegało słońce, bardzo interesowały ludzkość. Pominąwszy zaćmienia, któ ych istota została wyjaśnioną, pozostało pytanie — nierozwiązane dotychczas — odnoszące się do składu słońca i przemian w nim zachodzących.

Gdy zaś spostrzeżono na słońcu plamy, stały się one powodem obaw, jak tym razem, przedwczesnych i poniekąd niezupełnie uzasadnionych. Sądzono, że plamy te są namacalnym dowodem „wystygania“ słońca. Profesor Virchow określił je jako „chmury“ słoneczne, pochodzące ze skraplania się gazów w atmosferze słońca, identyfikując je z pojęciem chmur pary wodnej w atmosferze otaczającej ziemię. Chcąc stwierdzić istotę plam słonecznych, zaczęto badać ściśle słońce w obserwatorjach astronomicznych i notować skrzętnie wszystkie fakty, odnoszące się do ruchu plam. Bo plamy te istotnie posiadają swój ruch: znikają i pojawiają się, są mniejsze i większe rozmiarami, nieraz nawet stanowią duże i wyraźne grupy. Usiłowania w celu odfotografowania owych plam społecznych zostały uwieńczone wreszcie pomyślnym skutkiem. W obserwatorjum astrofotograficznem w Nantes, we Francji, dokonano szeregu takich zdjęć plam słonecznych.

Plamy te, spostrzeżone z obserwatorjum w Nantes, na brzegu tarczy słonecznej w dniu 5-tym października r. b., w dniu 11 b. m. przeszły przez środek, a z 18 na 19 października znikły zupełnie na zachodnim brzegu.

Plama, a właściwie grupa plam, w rzeczywistości posiada średnicę około 150.000 kilometrów (około 140 000 wiorst, co odpowiada 20 tysiącom milom geograficznym), a więc 12 razy przenoszącą średnicę naszej ziemi. Jednakże nie od astro-fotografji należy oczekiwać pytania odnośnie do plam słonecznych. Raczej analiza spektralna, która pozwoliła już wykryć w słońcu i otaczającej go atmosferze istnienie znanych nam i nowych pierwiastków, powoli otworzy zamkniętą dla nas księgę, a może rozwieje na długo obawy wygaśnięcia słońca.

Zresztą z każdą chwilą zasób naszych wiadomości się powiększa, dzięki systematycznie prowadzonym doświadczeniom, a niekiedy i przypadkowym odkryciom. Jedną z takich cegiełek przyszłej budowy teorji słonecznej są ostatnie badania, które rzucają niejakie światło na źródło ciepła na słońcu.

Podług Langley'a jeden metr sześcienny masy słońca jest w stanie wyprodukować 828 ciepłostek (jednostka ciepła) na godzinę. Ostatnie zaś badania stwierdziły z jednej strony niezwykłą zdolność promieniotwórczą nowego pierwiastka radium w słońcu, wspólnie z helem i innymi pierwiastkami promieniotwórczymi, jak uran i tor. Carie obliczył nawet, że słońce powinno na jeden metr sześcienny posiadać 3,6 gramów radium, ażeby wyprodukować ilość ciepła, odpowiadającą obliczeniom Langley'a.

Na tych spostrzeżeniach oparł swą niezwykle prostą hypotezę cieplikową słońca.

PIERWSZE KROKI

przez

S. KONDRATOWICZA.

6 (Ciąg dalszy).

— Aa... prosimy, prosimy pana doktora! — odezwał się Adaś, powstając i idąc na spotkanie — pan doktór pozwoli się zapoznać... To wszystko doktorzy, dopiero co z patelni — dodał, śmiejąc się.

— Widzę tu już kilku znajomych, to mi ułatwi poznanie reszty. Wybaczcie staremu, alem się nudził sam, a tu słyszę, w drugim pokoju siedzi tylu drabów i spiskuje, jak najłatwiej truć ludzkość; myślę tedy: przyjdę im pomódz, a przytem i piwa się napiję... No, zapoznajcież mnie z kolegami — dodał, zwracając się do Adasia i Dumiłły.

Nastąpiła prezentacja.

— A mnie to chyba znać musicie... dr Kudelski.. Kudelski, na którego inni doktorzy psy wieszają, dlatego, że rznie prawdę, że nie udaje jak każdy z nich, wielkiego augura, że jak ma „truć“ to potrafi i sam, a nie będzie narażał sukcesorów na koszta, na konsylja... Bo i poco ta cała blaga?.,. Medycyna to samo, co i ślepy koń: chodzi omackiem, a od śmierci nie uratuje nic! a że gadają inaczej to gadanie „austrjackie!..“ Zresztą, co to komu szkodzi jak jeden „drab“ umrze... albo to ludzi zabraknie?!

Widzę, że patrzycie na mnie ze zgorszeniem!.. Poczekajcie jednak lat parę, a to wszystko minie się wam dziwnem wyda... Nie każdy z was może będzie miał odwagę mówić tak otwarcie, ale z pewnością każdy będzie myślał podobnie! — zakończył Kudelski i wychylił postawiony przed nim kufel piwa.

Młodzież była nieTyle zgorszoną, ile zdziwioną cyniczną otwartością starego eskulapa, niewiedząc czy brać ją na serjo, czy na żart; niejeden z obecnych miał szczerą ochotę, wystąpić z gorącą repliką, ale bał się narazić na śmieszność; tembardziej, że z ust dra Kudelskiego, nie schodził dwuznaczny ironiczny uśmiech, a wyraz oczu miał dziwnie filuterny; nie znając zaś Kudelskiego, nie wiedzieli, jak jego wystąpienie należało sobie tłomaczyć, jeden tylko Dumiłło, który znał go bliżej, głos zabrał.

— Za pozwoleniem, panie doktorze!... Z tego, co doktór mówi, możnaby wnosić, że wszyscy ilu nas tu jest, jeżeli nie dziś, to jutro zostaniemy szarlatanami! — powiedział zupełnie serjo...

— Oho! patrzaj, jak Litwin stawia kwestję, na ostrzu noża, ani w prawo, ani w lewo, ani weź!.. — odezwał się Kudelski, naśladując poczciwie akcent Dumiłły, a jednocześnie w całej jego fizjognomji pojawił się wyraz dobroduszności niewysłowionej. — Ale, kochaneńki, daj pokój! — a zwracając się do reszty biesiadników, powiedział, śmiejąc się: — Jaką to ludzie mają naturę dziwną, powiesz im coś najdelikatniej w świecie, dasz zlekka do zrozumienia zaledwie, a oni ci zaraz do oczu skaczą i domagają się gwałtem, abyś im to samo powtórzył w sposób grubiański!...

Powiedział to tonem tak poczciwie dobrodusznym, że się wszyscy roześmieli.

A o to właśnie chodziło Kudelskiemu; nie lubił on wogóle ostrzejszych dyskusji, a chociaż sam je często wywoływał, umiał zawsze jakimś niespodzianym zwrotem, żartem lub anegdotą, uniknąć mniej przyjemnego starcia; gdy wszakże i to nie pomogło, gotów był nawet ustąpić, cofając swe zdanie, za które przed chwilą zdawał się mieć ochotę pójść z przeciwnikiem na noże.

Jego zasadą było żyć w harmonji ze wszystkimi, a chociaż mimo to miał wielu nieprzyjaciół, każdemu z nich jednak gotów byłby dotrzymać towarzystwa, o ile mógłby wesoło porozmawiać i pośmiać się.

Dumiłło, chociaż znał go z tej strony, nie dał wszakże za wygraną i znów natarł.

— Żart jest dobry, ani słowa, ale to żadna odpowiedź, doktorze... jeżeli skazani jesteśmy na dożywotnie szarlatańtwo, to poćóż, u djabła, cała medycyna?...

— O, właśnie!... trafiłeś w jądro kwestji, kolego — podchwycił żywo Kudelski — medycyna jest na to, aby się umieć bez niej obchodzić: powiecie, że to paradoks, a jednak tak jest: medycyna w sferze zdrowia, zajmuje to samo miejsce, co kodeks karny w stosunkach społecznych, gdzie każde wykroczenie ma odpowiedni artykuł karny...

Podobnież i każde przekroczenie normalnych warunków życia i hygieny karane bywa zamknięciem w pokoju, przykuciem do łóżka i połykaniem najwstrętniejszych ingrediencji, jakkolwiek środki te pomagają często tyleż, co i kary nakładane na złodziei

Żadna choroba, moralna, czy też fizyczna, wyleczyć się nie daje, wylecza się ją tylko, usuwając pozornie, ale skutki po niej pozostają zawsze. Gdyby chorych, to jest tych, co wykroczyli przeciw prawom natury, pozostawiono ich własnemu losowi, oddając na pastwę śmierci, w społeczeństwie musiałyby pozostać tylko zdrowe jednostki, a tem samem wzmogłoby się ono w siłach i odporności!..

Jest to pewnik... a wobec niego, jakież jest znaczenie medycyny? — zapytał Kudelski, i zaczął powoli ciągnąć piwo, a jednocześnie, jakby pod wpływem jakiegoś miłego wspomnienia, w oczach jego pojawił się wyraz błogości, zachwytu niemal; nagle postawił kufel piwa i, jakby zapominając o tem, co mówił przed chwilą, zawołał z uniesieniem:

— A jednak chirurgja to boska nauka i rzecz dziwna... jaka niekonsekwencja — mówił dalej, jakby sam do siebie — z postępem cywilizacji prawodawcy, jako ostatnim wyrazem humanizmu względem przestępcy kierują się zasadą: „przytul“, gdy jednocześnie chirurgja, ta filozofja medycyny, mówi: „odetnij“!.. — zakończył Kudelski patetycznie i powiódł wzrokiem wokoło biesiadników, jakby badając sprawione wrażenie.

Młodzi z pewnem pomieszaniem spoglądali na siebie, zamieniając znaczące spojrzenia.

ZE SWIATA.

Amerykańskie posagi. — Siostry syamskie.—Konfitury z chryzantem. — Długowieczność. — Małżeństwa miljonerki z dróżnikiem.

Amerykańskie posagi. Pewne pismo zadało sobie trud obliczyć, ile dolarów przeszło z Ameryki do Anglji wraz z bogatemi dziedziczkami. Otóż w ostatnich dwudziestu latach z tego źródła wpłynęło do połączonych królestw niemniej jak 400,000.000 dol. Więc naprzód świeżo poślubiona miss May Goelet po śmierci ojca wniesie ks. Roxburgh ogółem 20 mil. dol., miss Yznaga (ks. Manchesteru) miała 4 mil. dol. posagu, miss Vanderbitt (ks Malborongh) 15 milj. dol., miss Leiter (wicekrólowa Indyj) 8 milj., miss Roberts (mrs. Viviau) 14 milj., miss Zimmermann (ks. Manchesteru) 4 milj., miss Wilson (mrs. M. H. Herbert) 10 milj. Innych mniejszych posagów, wynoszących poniżej miljona, nie warto nawet wyliczać. Nie dziw, że Amerykanie Anglików nie lubią. Chcieliby zapewne i co do posagów stosować zasadę Monroe'ego: „Ameryka dla Amerykanów“. ale z kobietami trudniejsza sprawa, niż z taryfą przewozową i celną.

* * *

Siostry syamskie. Czytelnicy przypominają sobie zapewne dwie zrosłe siostry bliźniaczki, Doodikę i Radikę, które skalpel paryskiego chirurga rozłączył. — Doodika umarła wkrótce po operacji. Radika przeżyła ją i znajdowała się pod opieką paryskiego zgromadzenia „Dames du Calvaire.“ Otóż w tych dniach ta druga połowa sióstr syamskich zmarła na zapalenie płuc.

* * *

* Konfitury z chryzantem. W New-Yorku panuje moda chodzić na obiady do chińskich restauracji. Podają tam gniazda jaskółcze i tym podobne przysmaki, a między innemi konfitury z chryzantem. Ta moda przeszła i do amerykańskich salonów. „Fixe o'clocki“ urozmaicane są konfiturami z chryzantem.— Przyprawiają się one w sposób następujący: opłókuje się kwiat bardzo starannie, potem macza się listki w mące. zarobionej jajami, następnie zanurza się je w oliwie, suszy na papierze, posypuje cukrem i konfitury gotowe. Czy smaczne — to rzecz inna — trzebaby wypróbować.

* * *

Długowieczność. W Radomiu w Król. Polskiem zmarł w wieku 105 lat Adam Rugiel, były żołnierz b. wojsk polskich. Urodził się w roku 1798 w Siewierzu w gub. kieleckiej; w bitwie pod Grochowem stracił palce u nóg; od roku 1835 do roku 1844 służył wojskowo na Kaukazie; zakończył życie w przytułku dla starców.

Małżeństwo miljonerki z dróżnikiem. Niezwykły ślub zawarty został w tych dniach w Veronie, ojczyźnie idealnej miłości Romea i Julji. Oto panna Colo, córka niedawno zmarłego przemysłowca, posiadająca piękny, bo 2-miljonowy posag, zakochała się w bracie swej służącej, 25-letnim dróżniku Perettim i zaślubiła go, ku wielkiemu zmartwieniu swoich licznych wielbicieli, którym ubogi robotnik zagarnął miljonowe wiano.

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś wtorek Jana od Krzyża, Flory panny i Firminy panny męczenniczki; we środę Katarzyny panny męczenniczki.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 8, zachód przypada o godz. 3 minut 45, długość dnia godzin 8 minut 37.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z KRAJU.

Tarnów 22 listopada. (Znowu samobójstwo ucznia. — Uczczenie ks. Kordeckiego. — Honorowe obywatelstwo. — Na przytulisko weteranów 1863 roku) Jeszcze nie porosła trawa na grobie ucznia gimnazjalnego, który rzucił się był pod koła pociągu błyskawicznego, a już świeży zaszedł wypadek targnięcia się na życie jednego z uczniów tutejszej szkoły realnej.

Leonard S., syn oficjalisty z tartaku księcia Sanguszki na Rudach pod Tarnowem, uczeń szóstej klasy realnej strzelił sobie dwukrotnie w pierś popołudniu dnia 21 bm., raniąc się śmiertelnie.

Na pierwszą wiadomość o rozpaczliwym czynie młodego chłopa, przypuszczano, iż przyczyny targnięcia się na życie szukać trzeba w szkole, w stosunku ucznia do któregoś z profesorów. Domysł ten jednak był mylny, bo S. uczył się nie źle; zauważyli jednak koledzy, że od kilku tygodni wesoły dawniej Leonard dziwnie sposępniał, wyschł i stał się nieprzystępny. Widocznem było, że mu zdrowie nie dopisuje: cierpiał na serce, a to cierpienie wywołało cierpienie ducha zakończone kulą rewolwerową.

Z zamiaru swego miał się zwierzyć jednemu z kolegów, lecz ten nie przypuszczał widocznie, że projekt samobójczy nie jest czczą igraszką groźnych słów, ale rzeczywistem postanowieniem odebrania sobie życia.

Ciężko ranny pozostaje w opiece lekarskiej, ale życie jego wisi na włosku.

* Tarnów nie zdobył się na wybitniejsze uczczenie pamięci nieśmiertelnego obrońcy Częstochowy. — Z licznych tutejszych stowarzyszeń tylko „Ojczyzna“ i „Praca“ w dniu dzisiejszym urządziły dla swych członków bezpłatne popularne odczyty, a mianowicie w „Ojczyźnie“ na temat: „Zakonnik bohater w trzechsetną rocznicę urodzin“ a w „Pracy“ na temat: „Kilka uwag o księdzu Kordeckim z okazji 300-letniej rocznicy jego urodzin“.

* W uznaniu zasług dla miasta Tarnowa poczynionych przez radcę szkolnego krajowego dra Ludomiła Germana, uchwaliła rada miejska tutejsza nadać mu obywatelstwo honorowe miasta Tarnowa. Dr German przyczynił się nie mało do utworzenia w Tarnowie drugiego gimnazjum.

* Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej tarnowskiej uchwalono udzielić datek sto koron na rzecz przytuliska uczestników powstania z roku 1863/4.

Czarny Dunajec 20 listopada. (Hojny dar.) We wsi Ratułowie pod Czarnym Dunajcem, zmarła onegdaj 70 letnia Anna Rybiarczykówna, wolnego stanu, pozostawiwszy realność w Ratułowie i w Kościeliskach wartości 20 kilka tysięcy koron. Z tego majątku przeznaczyła 16.000 koron na fundusz budowy kościoła we wsi Miętustwie, gdzie dotąd znajduje się tylko kapliczka. — Reszta przypada dla familji.

Krościenko nad Dunajcem 20 listopada. (Dezercja.) We wsi Ochotnicy pod Krościenkiem nad Dunajcem został włościanin Chrobak asenterowany do 2-go pułku ułanów w Tarnowie. — Chrobakowi nie spodobała się służba wojskowa, powrócił więc do żony w ubraniu wojskowem. Aresztowany i odstawiony napowrót do szeregu, został skazany na rok nadsłużenia. Po niejakim czasie zbiegł znowu, a wtedy podniesiono mu karę do lat 6 ciu. Oprócz tego prokuratorja N. Sącza oskarżyła jego żonę o danie pomocy zbiegowi wojskowemu.

Chrobakowa tłómaczyła się na rozprawie, że nie wiedziała o dezercji męża; trybunał wydał wyrok uwalniający.

W Konopnicy, osadzie mazurskiej powstałej w roku jubileuszowym Konopnickiej i jej zawdzięczającej nazwę, odbyło się przed kilku dniami uroczyste oddanie do użytku publicznego nowej szkoły im. T. T. Jeża, wybudowanej dzięki ofiarności dawnych właścicieli wsi, Banku parcelacyjnego, bud. Hipolita Śliwińskiego, architekta Janurskiego i lwowskiego Koła T. S. Z. im. T. T. Jeża.

W uroczystości wzięło udział przeszło 40 osób, między niemi Konopnicka, prezes T. S. L. dr Bandrowski z Krakowa, a ze Lwowa starosta Franz z inspektorem Howorką, szereg członków Koła im. T. T. Jeża, tudzież delegaci innych lwowskich Kół T. S. L. Koloniści mazurzy przybyli licznie z żonami i dziećmi. Uroczystość zagaił proboszcz Zimnej Wody ks. Wegman stosownem przemówieniem, poczem zabrała głos Konopnicka i w gorących słowach skreśliła znaczenie tej szkoły, jako naszej placówki polskości, z której wychodzić mają pokolenia rozumiejące swe obowiązki dla ziemi ojczystej i spełniające je.

Przemawiali jeszcze: prof. Bandrowski, prezes T. S. Z., inspektor szk. p. Howorka i kilku miejscowych obywateli.

Uroczystość zakończyła się deklamacją dzieci i odśpiewaniem pieśni narodowych.

Egzamin z rachunkowości państwowej w namiestnictwie złożył dnia 20 b m. Jan Surowiecki.

— To komedjant, „clown“ cyrkowy!.. — pomyślał Dumiłło, z uczuciem niesmaku.

— Musi być pijany! — szepnął Zyzio, nachylając się ku Wilskiemu.

I rzeczywiście, spojrzawszy w tej chwili na Kudelskiego, na jego oczy, jakby zamglone i wdal patrzące, na policzki zarumienione mocno, na łysinę, na której błyszczało kilka kropli potu, możnaby go wziąć, jeśli nie za pijanego zupełnie, to w każdym razie za rozgrzanego mocno.

Zresztą, był to stan zwykły szanownego eskulapa, który, mając słabą głowę, od paru kieliszków wódki lub butelki piwa mocno się już rozgrzewał, a że pił potrosze i często, zupełnie więc trzeźwym nie bywał chyba nigdy.

Dumiłło, udobruchany apoteozą wybranej przez siebie i ulubionej nauki, nieważając na znaczące spojrzenia i uśmiechy kolegów, zawołał.

— Tak, doktorze „odetnij!“ w tem leży cała filozofja medycyny... Wszystko inne. to mrzonka, paljatywy, wędki na honorarja!.. Zdrowie ludzkości na ostrzu noża... z nożem, cały świat przejść można... — mówił Dumiłło, zapalając się coraz bardziej.

Skorzystał z tego Adaś i, wziąwszy ze stołu nóż, wsunął go w rękę Dumiłły, mówiąc głosem uroczystym:

— A więc masz nóż i idź w świat... bo zaczynasz gadać głupstwa, a nie na to przyszliśmy tutaj... hej, piwa! — krzyknął, zwracając się do garsona.

— Wstrzymaj się, kolego — odezwał się Kudelski — piwo tu marne, wypijcie ze mną porteru.

— Owszem, ale zastrzegamy sobie kolejkę — odparł Adaś.

— Dobrze, dobrze, ja się nie cofnę, nie bójcie się: zatem przynieś tu trzy butelki porteru — dodał, zwracając się do garsona.

— I szwajcarskiego sera oryginalnego! — powiedział Adaś

(Ciąg dalszy nastąpi)

VII. wystawa „Sztuki“.

V.

Adorujący Velasqueza, doskonały rysownik, a równocześnie pełen iście paryskiej finezji w rozprowadzeniu farby, posiada Axentowicz wiele zalet odrazu. W „Smutku“, w kobiecej głowie, narysowanej obok kwiatu („Tulipan“), w dzieciach, podziwiamy przedewszystkiem rysunek i piękne harmonje („Kwiaty“) ztonowanych barw. Siłą wyrazu i wartością malarską wyróżnia się zwłaszcza „Smutek“. Miękość rysunku w główkach dzieci („Chłopcy“ i „Dziewczynki“) przypomina nieco szkice pastelowe Lenbacha. W wybornym portrecie arcyksięcia, oprócz bardzo dobrego rysunku, spotykamy i właściwą Axentowiczowi maestrję malowania. On nie wykończa drobiazgowo szczegółów. Najbardziej wykończoną bywa w pracach jego tylko głowa. Drobne akcesorja są traktowane z wyszukaną malarską nonszalancją: oto, jak użyte są farby złota i zielona na kołnierzu mundura, jak, na pozór, lekko, kilkoma przesunięciami pendzla wydobyty jest błysk szabli. Laikowi zdaje się, że jest dziełem kilku chwil to, co w tego rodzaju malowaniu wydobyte jest rutyną i pracą. W niektórych portretach Axentowicza, owo wysoce artystyczne i umyślne niewykończenie pewnych szczegółów, posunięte jest tak daleko, że szczegóły zastąpione są kilkoma szerokimi zygzakami, domalowanymi na ich miejscu z umyślną brawurą i rozmachem. Tak n. p. traktowany był wyborny portret Romana hr. Potockiego, który swego czasu widzieliśmy w Krakowie. Podobnie też na jednym z dawniejszych portretów kobiety w różowej, jedwabnej sukni, suknia malowana była równie zamaszyście, co przecież nie ujmowało materjałowi blasku, ni świetności. Jest w tem pewien szyk malarstwa.

Poważnem dziełem sztuki jest Axentowicza afisz dla wystawy. Świetny ton żółtego jedwabiu, a szaro-różowa przy nim karnacja biustu, wytwarzają harmonję, pełną wielkiego uroku. Głowa ma śliczny rysunek. Dziwnie wiele poezji kobiecego ciała, umiał oddać artysta w owych tonach szarych i różowych.

Bardzo dobrze stało się, iż obecnie znajduje się w sali wystawowej i oryginał, a nie sama tylko reprodukcja afiszu, który z powodu pośpiechu w wykonaniu, wiele stracił w reprodukcji. Szkoda tylko, że dzieło to umieszczono zupełnie niewłaściwie.

W pastelach, czy w obrazach olejnych, uderza nas zawsze u Axentowicza pewien, widoczny w jego technice, a nie rzadko i koncepcji, wykwintny epikureizm zmysłów. Należy wszakże pamiętać, że ten Axentowicz, którego mamy obecnie na wystawie, nie daje nam jeszcze pojęcia o wszystkich stronach swej twórczości. Mam tu na myśli dawniejsze jego obrazy: „Oberek“, „Pogrzeb na Rusi“, „Święto Jordanu“ i inne, w których krajobraz, ruch figur, powietrze i oświetlenie, świadczą o bardzo subtelnem odczuciu przyrody i ludu przez artystę. —

Po rozmaitych salonach sztuki spotyka się nieraz ludzi wybrednych, którzy nie wdając się w szczegółowe analizowanie dzieł, od jednego rzutu oka oceniają wystawę i mówią: to i to i jeszcze tamto, nabyłbym chętnie do zbioru. Nawet widz, nie będący wcale właścicielem kolekcji, zakupuje sobie niejednokrotnie w abstrakcyjny sposób obrazy i rzeźby do swojej idealnej galerji. Jestto kryterjum wcale czułe.

To właśnie kryterjum obudził we mnie Wyczółkowskiego portret pana K. Chciałbym go mieć. Nie znam pana Komierowskiego, a czuję, że portret musi być zupełnie podobny. Jest w nim ścisłość i dokładność rysunkowa — przedziwna. Portret jest tak silny w kolorycie i ekspresji, że na pewną odległość pomimo pastelowej techniki, czyni wrażenie obrazu olejnego. Wybrana przez artystę dla podniesienia tonu cery, biała krawatka, razi cokolwiek oko.

Bardzo dobry jest również portret p. Żuka Skarszewskiego. W portrecie własnym, artysta,

KRAKÓW, 24 listopada.

Z uniwersytetu Dnia 17 listopada b. r. odbyło się walne zgromadzenie kółka matematyczno fizycznego, na którym ustępujący zarząd zdał sprawozdanie z czynności z ubiegłego roku, poczem przystąpiono do wyboru nowego zarządu. W skład zarządu weszli: kol. Marjan Lang prezes, kol. Franciszek Michejda wiceprezes, kol. Stanisław Stobiecki sekretarz, kol. Józef Urbanek skarbnik i kol. Kazimierz Firganek bibljotekarz. Uchwalono również wydawnictwo nowych wykładów litografowanych, jak prof. dr Russjana „Geometrja rzutowa“ i „Rachunek warjacyjny“ i prof. dra Witkowskiego „Teorja ciepła“.

Z teatru. Dyrekcja teatru zawarła w swoim czasie ze znanym impresarjem Schürmannem kontrakt, mocą którego w dniu 10 grudnia trupa francuska z p. Leblanc Maeterlinck i p. d'Armond na czele, miała odegrać „Joyzelle“. Tymczasem wczoraj otrzymała dyrekcja pismo p. Schurmanna donoszące, iż p. Leblanc zachorowała na gardło i przez dłuższy czas musi się leczyć, wobec czego występ trupy francuskiej odłożony na parę miesięcy. Niezależnie od tego „Joyzelle“ ukaże się na scenie naszej w styczniu w interpretacji naszych artystów.

Na ostatnią reprezentację przeznaczyła dyrekcja niegraną od lat dwudziestu arcywesołą komedję ś. p. M. Bałuckiego p. t. „Piękna żonka“, której werwa, humor i dowcip przypominają najlepsze czasy nieodżałowanego autora. Następną premierą będzie w dn. 5 grudnia, a więc w wigilję święta dzieci (św. Mikołaja) widowisko fantastyczne p. t. „Kopciuszek“, przykrojony na scenę przez reżysera p. Walewskiego. Jest to prześliczna, pełna poezji i uroku baśń, która ze względu na te zalety tak dobrze zająć musi starszych widzów, jak ze względu na fantastyczną treść ubawić winna szczerze „milusińskich“. Całą wystawę do tego interesującego widowiska sprawiono nową, nad czem pracuje od kilku tygodni nasz zasłużony szef maszynerji i dekorator p. Spitziar, który sztukę tę widział w Wiedniu i Pradze, skąd też między innemi zaczerpnął kilka pomysłów wystawowych, gdyż prócz dekoracyj wchodzą tu w grę rozmaite niespodzianki fantastyczne, częścią wykonane w Krakowie przez znanego specjalistę tych rzeczy p. Bątowskiego, częścią sprowadzone z Lipska, Drezna i Wiednia.

Repertuar bieżącego tygodnia zapowiada na środę po zniżonych cenach „Dzieci Waniuszyna“ Najdienowa, na czwartek poraz czwarty „Półdziewice“ Prevosta, na niedzielę po południu po cenach do połowy zniżonych „Pan Geldhab“ Fredry, a na wieczór w listopadową rocznicę dawno niegranego „Bolesława Śmiałego“ Stanisława Wyspiańskiego.

Państwo Piotrowie Stachiewiczowie utracili najmłodszą córeczkę Bronię, której pogrzeb wczoraj się odbył. Ogólne współczucie osłodzi choć w części zbolałym rodzicom tę okropną stratę.

Wieczór Jul. Słowackiego odbył się w teatrze miejskim przy zapełnionej widowni. Obok przemówienia prezesa Czytelni akademickiej główną część programu zapełniły sceny z Kordjana, odegrane przez amatorów z wielkiem przejęciem. Orkiestra pod wybornem kierownictwem p. Hocka wykonała kilka symfonicznych utworów, a między innymi suitę Griega „Sigurd Sorsalfer“.

Wieczór taneczny w klubie prawników, ściągnął do wyborowego lokalu klubowego przy ulicy Florjańskiej, liczne i doborowe grono. Bawiono się bardzo wesoło i ochoczo do godziny 3 rano. Tańce prowadził p. Cyfrowicz.

Czytelnia akademicka imienia Adama Mickiewicza. We czwartek 26 b. m. jako w rocznicę zgonu Ad. Mickiewicza odbędzie się staraniem Czytelni o godz. wpół do 10-ej rano w krypcie mickiewiczowskiej na Wawelu nabożeństwo, które przyrzekł łaskawie odprawić ks. prałat Bandurski.

Z Towarzystwa muzycznego. Koncert Towarzystwa muzycznego, na którym wykona chór męski z orkiestrą Psalm 46 Noskowskiego po raz pierwszy i muzykę Mendelssohna do tragedji Sofoklesa „Edyp w Kolonos“ odbędzie się nieodwołalnie we środę 25 b. m. W produkcji tej weźmie udział zaszczytnie znany w Krakowie pianista prof. Franciszek Bylicki, który odegra koncert Es-dur Beethovena.

Bilety sprzedaje kancelarja Tw-a Muzycznego przy placu Szczepańskim codziennie od 12—1 w południe i od 5—6 wieczorem.

Koncert Władysława Żeleńskiego, odbędzie się dn. 4 grudnia b. r. w sali saskiej, z współudziałem p. Janiny Ładówney i p. Zofji Pilarskiej, oraz orkiestry 13 pułku, pod kierownictwem p. kapelmistrza Hocka.

Program rozpocznie uwertura „Echa leśne“, poczem p. Ładówna wykona ukończony już „Koncert fortepianowy“ Żeleńskiego, którego dwie pierwsze części odegrała w roku zeszłym w Wieczorze Muzycznym, na rzecz konserwatorjum. Również wykona nowe dzieło Żeleńskiego „Warjacje fortepianowe“, na temat własny. P. Zofja Pilarska, odśpiewa trzy pieśni Żeleńskiego, „Brzozy“ (Tetmajera), „Komu ślubny splatasz wieniec?“ (Mickiewicza) i „Posyłkę“ (Antoniewicza), oprócz tego arje z klasycznego repertuaru. Zakończy marsz Żeleńskiego „Oda do młodości“.

Bilety dostać można w księgarni Krzyżanowskiego w Rynku.

Stacja elektryczna w Krakowie. W sprawie umieszczonej przez nas wczoraj notatki „o stacji elektrycznej w Krakowie“ otrzymujemy ze strony dobrze poinformowanej następujące wyjaśnienie. Akcyjne tow. dawniej „Kolben i Sp.“ w Pradze nie ma nic wspólnego z „Allgemeine Elektr. Gesellschaft und Union El. Ges.“ ani też z żadną inną firmą pochodzenia pruskiego. Jest ono przedsiębiorstwem samodzielnem czeskiem, sfinansowanem przez „Živnostenska Banka“ w Pradze, instytucją, przeznaczoną specjalnie do popierania przemysłu czeskiego i operującą wyłącznie kapitałami czeskimi. Prezesem rady zarządzającej fabryką jest p. Dimmer, osobistość znana w Czechach ze swego patrjotyzmu. To powinno chyba wystarczać do sprostowania mylnych pogłosek rozsiewanych przez konkurencję, nie przebierającą zaiste w środkach.

Wiec prawników. W sobotę o godz. 6 w Coll. nov. odbył się wiec słuchaczów prawa z porządkiem dziennym: „Sprawa uczczenia jubileuszu rektora Zolla (sen.)“ — Przewodniczył p. Spiss Tadeusz, który powołał na zastępcę p. Wł. Smolarskiego, na sekretarza p. A. Kwoczyńskiego. Młodzież zebrała się nader licznie, dając w ten sposób wyraz sympatji i zainteresowania się wspomnianym jubileuszem. Referował p. Kumaniecki. W ożywionej dyskusji przemawiali: pp. Praetzel, Góra, Smolarski, Wartalski, Goldberger, Haraschin, Lustgarten, Spiss, Eile i Faust. Liczne wnioski, które się wyłoniły w czasie dyskusji, zreasumował p. Smolarski, stawiając następującą rezolucję: 1) Młodzież prawnicza, zebrana na wiecu w dniu 21 b. m. w uznaniu zasług rektora Zolla i z wdzięczności za jego 40-letnią bezinteresowną, a naceechowaną wielką miłością dla młodzieży pracą, uchwala uczcić go adresem, polecając szczegółowe przeprowadzenie tego projektu komitetowi, złożonemu z 5-ciu członków. 2) Wiec upoważnia wspomniany wybrać się mający komitet do reprezentowania młodzieży prawniczej U. J. we wspomnianej uroczystości. — Wniosek ten uchwalono przez aklamację. — Jeneralnym mówcą wybrano p. Tadeusza Spissa. W skład komitetu weszli: pp. Olszewski, Krzysztoń, Haraschin i Kumaniecki. Wiec skończył się o godz. 9-ej.

Nadz. walne zgromadzenie Tow. wzaj. pom. u. u. J. odbędzie się dnia 25 listopada b. r. (środa) w sali Kopernika nr 62 (Coll. Novum). Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokołu; 2) Sprawa ewent. wybór komisji matki; 3) Sprawa ustanowienia stałych lekarzy Towarzystwa: 4) Zmiana statutu; 5) Wnioski i interpelacje. Początek walnego Zgromadzenia o godz. 4-tej popołudniu.

Okradzenie. Pan Kazimierz Voigt tokarz, zamieszkały przy ulicy Mikołajskiej, wybrał się z żoną na spacer w niedzielę, zostawiając mieszkanie na opiece 16 letniego terminatora, Romana Nideckiego, którego przyszedł odwiedzić 18 letni Wawrzyniec Żołądź, terminator krawiecki. Ten korzystając z nieobecności pryncypałów, upił Nideckiego, a potem zabrał się do operacji złodziejskiej i skradł z komody 280 koron, oraz zarzutkę wartości 63 kor. i kapelusz.

Ustroiwszy się w skradzioną zarzutkę i kapelusz, poszedł na Kazimierz i tam w szynku fundował całe flaszki koniaku i przekąski, został atoli zdybany przez ajenta policji p. Frischera i jako podejrzany poszedł do kaźni pod telegraf. Przy Żołądziu znaleziono wszystkiego 2 korony, ale za to w ukryciu znaleziono jeszcze 240 koron i te zwrócono p. Voigtowi, który dopiero rano dostrzegł, że był okradziony, a jako sprawcę uważał swojego terminatora.

Kronika policyjna. Adam Strugała, czeladnik rzeźnicki, zabawiał się w nocy z kolegami w szynkowniach, przyczem w ferworze począł szklankami celować w głowy swoich kolegów. Jedną głowę chybił i szkło się rozbiło o ścianę, drugim razem z szklanką trafił w głowę swego kolegi Szulca i zadał mu krwawą ranę, którą opatrzyła stacja ratunkowa. — Ażeby Strugała więcej głów nie rozbijał, dano mu pomieszczenie pod telegrafem.

Za podobne zachowanie się zaprowadzono tam także Jana Brzozowskiego, parobka od p. Zangena. Brzozowski prowadzony do aresztów w drodze tak się zachowywał niegrzecznie względem policji i stróżów, że będzie oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego, bo nie poprzestając na biciu i kopaniu, kąsał także zębami, tak, że pokaleczył i pokrwawił policjantów, ajentów i stróżów i darł ubranie własne i policyjne.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek 24 listopada: „Półdziewice“ (Les Demi-Vierges), sztuka w 3 akt. Morela Provost'a.

We środę 25 listopada: „Dzieci Waniuszyna“, dramat w 4 akt. S. Najdienowa. (Popularne).

We czwartek 26 listopada: „Półdziewice“ (Les Demi-Vierges), sztuka w 3 akt. Morela Provosta'a.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę 28 listopada: „Piękna żonka“, kom. w 4 a. M. Bałuckiego.

W niedzielę 29 listopada o godzinie 3 po południu: „Pan Geldhab“, kom. w 3 aktach Al. hr. Fredry. (Ceny zniżone do połowy).

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Bolesław Śmiały“, dram w 3 akt. S. Wyspiańskiego.

Kącik humorystyczny.

Familijne zwyczaje.

— W jakiż sposób traktujesz swoją kucharkę? Czy tak, jak gdyby należała do familji?

— O nie! jestem dla niej zawsze bardzo uprzejmą i przyjacielską.

Dobry syn.

Czeladnik ślusarski: Jeśli ojciec nic nie powie matce, że zbiłem jej garnek, to zrobię ojcu na urodziny nowy klucz do bramy.

Nie wie.

— Czy pański wuj do końca życia zachował przytomność umysłu?

— Nie wiem! Jeszcze testament nie otwarty!

Z TEATRU.

Teatr miejski.

„Półdziewice“, sztuka w 3 aktach Marcelego Prevosta.

(Dokończenie.)

W powieści Prevosta próbowano dopatrzeć się pierwiastku umoralniającego; w każdym razie jest on głęboko ukryty; w sztuce wychodzą na jaw tylko erotyczne jaskrawości, nie osłonięte artystycznymi pomysłami. — Dopiero ostatni akt zawiera morał zbyt grubo kreślony i zbyt naciągany, aby go nie uważać za obłudny. — W każdym razie z punktu widzenia scenicznego ten akt jest najlepszy i zawiera kilka epizodów, nie pozbawionych siły i uczucia. Wogóle jednak sztuka należy do tego rodzaju widowisk, których nie trzeba nadużywać. Zdaje mi się także, że reżyserja mogłaby niektóre, zbyt efektowne sceny, jak np. epizod aktu II-go pomiędzy Maud i Juljanem cokolwiek stonować i przesunąć razem z szezlongiem do akcji potrzebnym, na drugi plan. Również kuplety, śpiewane przez Jakobinę, nie były w dobrym guście. Brakowało wreszcie w całości przedstawienia tej atmosfery wytworności i szyku, która jest konieczną dla środowiska, malowanego przez autora, wśród której zresztą łatwiej prześlizgują dwuznaczne dowcipy i drażliwe sytuacje, przeradzające się łatwo w nieprzyzwoite grubjaństwa,

Dla sztuk tego rodzaju nie mamy przedewszystkiem artystów. Najlepiej stosunkowo grała panna Mrozowska, ale i ona nie zachowała w

---

jak sam wyjaśnił, przedstawił siebie jako jeźdźca, pędzącego konno po stepie — stąd owo otwarcie ust człowieka, wdychającego w siebie step. Głowa, na którą z boku pada silne światło zachodniej zorzy, jest pięknie wyrysowana szerokimi płaszczyznami. Interesującym jest również drugi portret własny, do którego kliszę stanowił rysunek trawiony fluorowodorem na szkle (fluoroforta).

Malarz wyszukanych efektów świetlnych, twórca niezapomnianego krucyfiksu Jadwigi, dał nam Wyczółkowski także tym razem ciekawe, bardzo intenzywne światło zachodzącego słońca, padające na kobietę zajętą kopaniem buraków.

Do trójcy artystów reprezentowanych na wystawie, w twórczości których rysunek gra rolę pierwszorzędną, należy, prócz omówionych, jeszcze Wyspiański.

Od pewnego czasu wystawia tylko pastele. Wspaniały ich cykl, podziwialiśmy na pierwszej wystawie „Salonu“, a obecnie mamy znowu przed sobą pewną ich ilość. Wszystkie mają wyraźny, jak zawsze u Wyspiańskiego, kontur i wszystkie bez wyjątku nadzwyczaj wykwintny dobór i umiejętne ztonowanie barw.

Dzięki podwójnej twórczości artysty, oglądamy prawdziwe obrazy na scenie („Bolesław Śmiały“, „Protesilas i Laodamia“) i znowu na wystawie obrazów — scenę: „Rapsoda“ (p. Mielewski) i „Bolesława Śmiałego“ (p. Sosnowski). „Rapsod“ (pomimo nieanatomicznej ręki) jest najwspanialszym z wystawionych pasteli, a to tak przez przepyszny, majestatyczny wyraz w twarzy, jak kompozycję, koloryt i rysunek. Portret własny odznacza się nadzwyczajnem podobieństwem i wyrazem. Bardzo ładne są dwie małe główki dzieci (nra 4 i 8 katalogu).

Stefan Fuchs.

roli zbyt uświadomionej i źle wychowanej, ale w gruncie rzeczy uczciwej dziewczyny, należytej miary. Zewnętrzna jej sylwetka w akcie I. była bardzo zręcznie pomyślana — Panna Sulima nie podołała roli Maud, którą może uratować tylko wielka szczerość i prostota. Są to zalety zupełnie obce pięknej artystce, posługującej się zawsze jedną i tą samą manierą — i zbyt afektowanej, aby potrafiła z siebie wydobyć prawdziwe uczucie. W każdym razie w technice gry porobiła panna Sulima duże postępy, choć zapewne nie przekroczy nigdy zakresu spokojnych ról salonowych — Pan Mielewski był w scenach gwałtownych, wzruszającym i pełnym głębokiego uczucia kochankiem, — mniej dopisały ustępy salonowo-konwersacyjne. — Pan Sobiesław gładko i wytwornie odtworzył postać zawodowego uwodziciela. Pan Leszczyński umiał dobrze sobie radzić z rolą dla niego niewłaściwą. W szeregach „półdziewic“ zwracały uwagę panie Jutkiewicz, Dulembianka i Jeremi. — Jedyną prawdziwą dziewicę, — odtworzyła panna Olhowska z wielkim naturalnym wdziękiem.

Z sali sądowej.

Fałszerze monet.

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciwko Wincentemu Zdechlikiewiczowi, Władysławowi Białi i Tomaszowi Węgrzynowi, oskarżonym o fałszowanie monety. W mieszkaniu Weingrüna w Krakowie założyli oni w maju r. b. kompletną fabrykę pieniędzy i wyrabiali 20-halerzówki, guldeny, 5-koronówki, a nawet 20-koronówki. Odlewali je w formach gipsowych, a mianowicie monety srebrne i niklowe z mięszaniny cyny, ołowiu, cynku i antymonu (monety te miały ciemno-szarą barwę), złote zaś z mosiądzu i miedzi; następnie posrebrzali je, względnie pozłacali galwanicznie. Głównym fabrykantem i nauczycielem był Zdechlikiewicz, który jest specjalistą w tym fachu. Przyjaciel tegoż z kryminału w Biale pomagał w fabrykacji i trudnił się puszczaniem w obieg fałszywych monet; trzeci wspólnik i przyjaciel Weingrün brał również czynny udział w fabrykacji i rozpowszechnianu wyrabianych pieniędzy, a nadto dostarczał na cele przedsiębiorstwa kapitałów.

Gdy w Krakowie, skutkiem zwróconej uwagi policji grunt stał się dla wspólników niepewnym, postanowili przenieść się do Bochni, gdzie czujność władz policyjnych jest mniejsza i zbyt pieniędzy na okolicznych jarmarkach łatwiejszy.

Pojechali tam więc w dniach 19 i 20 sierpnia b. r. i zaraz przystąpili do szukania mieszkania spokojnego i odosobnionego; Węgrzyn i Biale byli kilkakrotnie u Jana Kocota, a gdy ten odmówił, wynajął Biale ze Zdechlikiewiczem mieszkanie u Dańcowej. Podczas jednej z wizyt u Kocota ukradł temuż Biale z zamkniętego stolika 10 k. W mieszkaniu, wynajętem u Dańcowej, rozpoczęli bezzwłocznie dalszą fabrykację monet, do której potrzebne materjały i przyrządy przywiózł ze sobą Węgrzyn.

Po przybyciu do Bochni usiłowali oni spółkę swoją powiększyć i wciągnąć do niej Adama Antończyka, właściciela kawiarni. Antończyk miał znać o tem policjantowi bocheńskiemu, ten jednak bardzo spokojnym będąc widocznie człowiekiem odmówił swej interwencji w tej sprawie.

Antończyk nie mogąc się pozbyć napastujących go wciąż fałszerzy zgodził się pozornie na ich propozycję i przybył do Krakowa, gdzie doniósł o nich dyrekcji policji dnia 26 sierpnia. Skutkiem tego doniesienia organa policji krakowskiej aresztowały w Bochni Zdechlikiewicza właśnie wtedy, gdy tenże oczekiwał na dworcu na powracającego z Krakowa Antończyka. Dnia 28 sierpnia aresztowała żandarmerja w Tarnowie Bialego, który tam puszczał w obieg fałszywe pieniądze. Węgrzyna aresztowano 4 września w Krakowie. Przy rewizjach w mieszkaniach wszystkich znaleziono materjały i przyrządy do fabrykacji monet.

Rozprawie dzisiejszej przewodniczy radca Borowicz, oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr Solak, oskarżonych bronią z urzędu adwokaci Fischler, Gunkiewicz i Landy.

Po ukończeniu przedwstępnych czynności i odczytaniu aktu oskarżenia, rozpoczęło się przesłuchanie oskarżonych. Pierwszy odpowiadał Węgrzyn. Jest to typ dość znany na bruku krakowskim. Podawał się on za dziennikarza, zapisma, które nigdy nie wychodziły, organizował stronnictwa polityczne, kandydował na posła i t. d., a wszystko wyłącznie w celu wyłudzania pieniędzy od ludzi, którzy mu wierzyli.

I przez dość długi czas udawało mu się to. W końcu jednak, gdy się już nikt nie dał się jego obietnicom zwodzić, p. Węgrzyn postanowił się chwycić innych środków zarobku — wprost już kryminalnych. Karjerę zaczął od popełnienia oszustwa na pewnej rodzinie unickiej, za co zasądzono go na cztery miesiące więzienia, które teraz właśnie odsiaduje, później wyszło na jaw, że się trudni również fałszowaniem pieniędzy.

Na zapytanie przewodniczącego, czy się poczuwa do winy, odpowiada z komedjancką bezczelnością:

— Do winy się nie poczuwam, czuję się natomiast pokrzywdzonym moralnie...

Zeznania jego raz po raz budzą śmiech w audytorjum. Należy zauważyć, że trzej wspólnicy, których łączyła taka przyjaźń dopóki trudnili się na wolności wyrabianiem pieniędzy, z chwilą, kiedy ich aresztowano zatracili wszelkie poczucie koleżeństwa. Każdy usiłuje zwalić winę na innych, dowodząc, że sam jest tylko ofiarą ich podejścia.

To samo Węgrzyn. Ale wykręca się on w sposób tak naiwny, że twierdzenia jego tylko śmiech wywołują.

Na zapytanie przewodniczącego, gdzie poznał Bialego, odpowiada, że Biale po wyjściu z więzienia zgłosił się do niego z prośbą, by mu Węgrzyn, przez swoje „wpływy“ wyszukał jakiego zajęcia. Węgrzyn postanowił się zająć jego losem i odrazu dał mu trochę pieniędzy.

Przewodniczący: Wiedział pan na jaki cel on tych pieniędzy używał?

Węgrzyn: Nie.

Przewodniczący: Więc pan dawał Bialemu pieniądze w przeświadczeniu, że on ich użyje w jaknajuczciwszy sposób.

Węgrzyn: Tak.

Następnie opowiada, że Biale zamieszkał u niego. Pewnego razu Węgrzyn wyjechał na dwa dni w „celach politycznych“. Po powrocie zastał w swem mieszkaniu Zdechlikiewicza, którego przedtem rzekomo nie znał wcale. Biale i Zdechlikiewicz trudnili się już podrabianiem pieniędzy. Dla Węgrzyna było to najzupełniejszą niespodzianką.

Przewodniczący: A dlaczegóżeś pan połączył się z nimi.

Węgrzyn: Ponieważ Biale mi zagroził, że jeśli się z nimi nie połączę, to mię w razie gdy fałszerstwo się wyda, wplącze także w sprawę.

Wogóle Węgrzyn usiłuje przedstawić rzecz tak, że wiedział tylko o fałszowaniu pieniędzy ale czynnego udziału w niem nie brał. I to ustępstwo jednak dużo kosztowało uczciwego „publicystę“. Tłomaczył towarzyszom, że nie może się narażać „gdyż występuje jako czynnik społeczny, byłby skompromitowany, gdyby się fałszerstwo wydało i jego „nieprzyjaciele polityczni“ nie omieszkaliby z tego skorzystać. Zgodził się dopiero, gdy go Biale zapewnił, że uwzględniając jego „stanowisko polityczne“ w razie wykrycia przestępstwa całą winę przyjmie na siebie. Jak widzimy wspólnicy byli skłonni do wzajemnych ofiar. Dopiero wdanie się policji w sprawę popsuło harmonję. Ostatecznym zaś argumentem, który przeważył na szali wahań Węgrzyna był ten, że pieniędzy wyrobionych przez spółkę użyje on na... „zwalczanie socjalnych demokratów“.

Wogóle wszystkie odpowiedzi Węgrzyna są trzymane w tym tonie. Na zapytanie n. p. swego „wroga politycznego“ przewodniczącego, dlaczego zastawszy w swem mieszkaniu Zdechlikiewicza i Bialego, trudniących się wyrabianiem fałszywych pieniędzy nie powyrzucał ich poprostu za drzwi i nie dał znać do policji, odpowiada, że nie pozwolił mu tego uczynić „wstręt do wszelkich denuncjacyj“.

Niema oczywiście celu notować tych wszystkich naiwnych lub patetycznie komedjanckich wykrętów, ale kilka charakterystycznych odpowiedzi warto przytoczyć. Na zapytanie przewodniczącego n. p. czy wie jak się fabrykuje monety, p. kandydat na posła zrazu się wahał, a potem „zwrócił uwagę“ trybunału, że on mógł dowiedzieć się o tem od osób trzecich, ale fakt, że zna szczegóły fabrykacji może ściągnąć na niego podejrzenie, że sam się tem trudnił. Odpowiedź ta wywołuje oczywiście śmiech. Pytany w jakim celu kupował złoto i srebro, tłomaczył się, że chciał sobie pozłocić łańcuszek od zegarka i papierośnicę...

Przytoczone tu próbki dają miarę taktyki, jakiej się Węgrzyn chwycił. Naciągając ludzi spekulował na ich głupocie i przypuszcza widocznie, że mu się i w sądzie może to udać.

Przesłuchiwanie Węgrzyna trwało do godziny wpół do 12 w południe. Następnie sąd zarządził przerwę. Rozprawa potrwa dwa dni.

Zdechlikiewicz wogóle zapierał się wykonania fałszywych pieniędzy, wypierał się nawet mimo pierwszego zasądzenia i tak samo jak Węgrzyn starał się winę głównie zwalić na Bialego.

Biale natomiast i sam przyznaje się do winy i twierdzi, że Węgrzyn był głównym przedsiębiorcą tej spółki. Z Węgrzynem poznał się w ten sposób, że tenże miał mu wyrobić miejsce. Kiedy się poznali, zaczęli wspólnie fabrykację 5 koronówek, których wykonali 8 sztuk, z czego wydali 4 a jedna była zepsuta. Biale wymienił 4 sztuki, a tamci trzy; 20 halerzówek zrobili 15 do 20 sztuk, a 20 koronówkę tylko jedną i ta im się nie udała, więc ją Biale zaraz stopił i już więcej wzbraniał się ich wyrabiać, w przekonaniu, że za to jest wielka odpowiedzialność. Po aresztowaniu Węgrzyna za oszustwo, robota się przerwała, a kiedy go wypuszczono, znowu się spotkali i znowu powzięto myśl, aby dalej prowadzić fabrykację, a kiedy Biale objawił obawę z powodu zabronionego pobytu w Krakowie, Węgrzyn uspokoił go zapewnieniem, że mu nic nie będzie, bo on, Węgrzyn, ma stosunki z policją.

Kiedy się zjechali do Bochni, najęli mieszkanie u Dańcowej i po całych dniach spacerowali po mieście z torbą, udając fotografów. W torbie zamiast aparatu fotograficznego, mieli narzędzia do fałszowania monety, których nie chcieli zostawiać w mieszkaniu, bo Dańcowa była ciekawą i często do nich zaglądała. Zdechlikiewicz zjawił się pierwszy w Bochni, rzekomo dla wywiedzenia się o stanie majątkowym swojej narzeczonej, przyczem poznali się z Antończykiem, od którego chcieli pożyczyć pieniędzy, którego wtajemniczyli w interes i który ich zaraz zdradził, doniesieniem do krakowskiej policji. Antończyk, który się właściwie nazywa Zapała, na rozprawę jako świadek się nie stawił, ponieważ wyjechał za Ocean.

Przed przesłuchaniem Bialego, przewodniczący odczytał obszerny list Węgrzyna, pisany z więzienia śledczego do Zdechlikiewicza, który jednak do rąk przeznaczonych nie doszedł, bo został przejęty.

W liście tym Węgrzyn żali się, że ich jakiś rzeźnik zdradził, którego on nie zna, a Biale chcąc się przychlebić policji całą rzecz od A do Z wyśpiewał.

Z tego powodu przepełniony złością do Bialego pisze, — że „trzeba tego dr.. nauczyć“. To złodziej! ten złoty cwikier, który nosi — to kradziony“. Dalej uczy go, aby poprawił swoje zeznanie przed sędzią śledczym, ażeby się jednakowo tłomaczyli, wszystko zwalając na Bialego — co ich winę zmniejszy — a zresztą na rozprawie palnie do przysięgłych mowę“.

O godzinie 3 po południu przewodniczący przerwał rozprawę do godziny 5.

Wieczorem rozprawa rozpoczęła się od przesłuchania świadków.

Świadek: Jan Kazimierz Słowiak był administratorem wydawnictwa Węgrzyna. W sprawę nie był wtajemniczony — tylko wyobrażał sobie, że Węgrzyn posiada jakiś „wynalazek“, bo pośredniczył w zakupnie metali.

Bardzo interesujące było zeznanie świadka Władysława Sowińskiego, terminatora brązowniczego, z którym się Węgrzyn zapoznał i któremu wyznał, że pracuje nad jakimś wynalazkiem dla uzyskania patentu. Sowiński więc dostarczył mu srebra i szczotki do czyszczenia metalu, a Węgrzyn prosił go, aby go uczył srebrzyć; kiedy zaś Sowiński chciał pomagać, Węgrzyn odpowiedział — że nie wolno — bo na to jest patent.

Potem kupił im złota za 3 korony, kwasy i sodę i znowu ich uczył złocenia, tak samo jak srebrzenia.

Na zapytanie przewodniczącego, czy Sowiński prawdę mówi, wszyscy trzej zgodnie oświadczają, że tak.

Po przesłuchaniu świadków, obrońcy dr Gunkiewicz i dr Fischler wystosowali kilka wniosków co do pytań, poczem przewodniczący o godzinie trzy kwadranse na 8 odroczył rozprawę do dziś na godzinę 9 rano.

TELEGRAMY.

Mianowania.

Wiedeń 24 listopada. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował starostami: starszego komisarza Gwidona bar. Battaglię; sekretarzy namiestnictwa: Wacława Seńkowskiego, Leopolda Popiela i Hieronima

Zahradnik; sekretarzami namiestnictwa komisarzy: Józefa Dniestrzańskiego i Władysława Hoszarda; starszymi komisarzami komisarzy: Piotra Przybylskiego, Zygmunta Kretschmera i Romana Prokopowicza.

Dzisiejsze posiedzenie Rady państwa.

Wiedeń 24 listopada. (Tel. wł.) Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej będzie prowadzona w dalszym ciągu dyskusja nad mową dra Koerbera. Zabierze w niej głos dr Kramarz, a ze strony polskiej Dzieduszycki.

Dyskusja toczyć się będzie prawdopodobnie jeszcze przez dwa posiedzenia, poczem nastąpi zamknięcie dyskusji i wybór mówców generalnych.

Koło polskie.

Wiedeń 24 listopada. (Tel. wł.) Koło polskie obradowało wczoraj przez cały dzień. Odbyły się dwa posiedzenia. Oba miały charakter poufny. Prezes Jaworski konferował z Koerberem.

O § 14.

Cały dzień wczorajszy obradowało Koło polskie nad wnioskiem zniesienia § 14. Przemawiali Jędrzejowicz, Pastor, Piętak, Górski, Chamiec, Starzyński, Grek, Fijak i Dzieduszycki. Przeciw zniesieniu § 14 w całości oświadczyła się większość Koła. Koło polskie głosować będzie za ograniczeniem.

Podwyższenie listy cywilnej.

Wiedeń 24 listopada. (Tel. wł.) Rząd przeprowadzi podwyższenie listy cywilnej cesarskiej o 2 miljony na podstawie § 14.

Niemcy i Włosi.

Innsbruck 24 listopada. (Tel. wł.). Wolny uniwersytet włoski z powodu zakazu przez władze nie został otwarty. Wieczorem przyszło do zaburzeń i demonstracji między Włochami i Niemcami na ulicach miasta.

Wybory do delegacji.

Budapeszt 24 listopada. (Tel. wł.). Na porządku dziennym sejmowym wybór delegacji. Hr. Tisza jest przekonanym, że uda się przeprowadzić wybór.

Reformy hr. Tiszy.

Budapeszt 24 listopada. (Tel. wł.) Hr. Tisza ma zamiar złamać obstrukcję przez zaprowadzenie dwu posiedzeń sejmowych dziennie, mianowicie od 10—3 przed poł. i od 3—10 wieczór. W ten sposób posiedzenia dzienne trwały by 12 godzin.

Wobec tego opozycja jest zdecydowaną na prowadzenie jak największej obstrukcji, a hr. Apponyi wystąpi z partji liberalnej.

O dziecko.

Berlin 23 listopada. Dzisiejsza rozprawa, odbyła się przy skromnem audytorjum. Przybył na rozprawę także minister sprawiedliwości.

Zawezwany powtórnie na świadka kapitan Ziegler, były kochanek Mayerowej, nie przybył z Krakowa z powodu, iż poprzednio przyznano mu zbyt małe djety.

Berlin 23 listopada. Całą dalszą rozprawę zajęło przesłuchanie Cwellów z Warszawy.

Cwell, syn zmarłej akuszerki zeznaje, że matka jego jeździła w r. 1897 do Berlina do jakiegoś porodu. Po powrocie oświadczyła, że zachorowała, przy porodzie nie była, stąd mało pieniędzy zarobiła.

Prawdą jest, że matka umierając mówiła o tajemnicy. ale zwierzyć mu się nie mogła, bo zanim przybył do łoża śmierci, zmarła.

Po niejakim czasie zjawił się u niego niejaki Rittel, opowiadał o spadku w Berlinie i w rok potem znowu zaczął go badać, czy nie zna tajemnicy jakiego połogu; znajomość jego z Koczorowskim ogranicza się do tego, że kiedy wyczytał w dziennikach twierdzenie, że matka jego, była przy połogu, zawiadomił Koczorowskiego, że matka jego przy połogu obecną nie była. Później zjawił się u niego drugi jakiś człowiek, który w zamian za wyjawienie tajemnicy wyliczył mu 3.000 rubli na stół, on jednak propozycję odrzucił.

W ostatnim czasie poznał Hechelskiego. Pokazuje fotografję matki, którą dr Rosiński poznaje.

Berlin 24 listopada. Na wczorajszej rozprawie obecnym był także minister sprawiedliwości. Przesłuchiwano przedewszystkiem Cwellów z Warszawy. Kapitan Ziegler z Krakowa nie przybył, podając jako powód przyznanie mu małych dyet.

Cwell, syn akuszerki, zeznaje, że matka jego w roku 1897 jeździła do jakiejś pani do Berlina. Po powrocie oświadczyła, że nie mogła asystować przy rozwiązaniu, gdyż się zaziębiła i przez to nie mogła zarobić więcej pieniędzy. Jest możliwem, że matka użyła takiej wymówki, aby zataić przed krewnymi, że zarobiła wiele pieniędzy. Prawdą jest, że matka na łożu śmiertelnem mówiła o jakiejś tajemnicy, jednakże świadek przybył do łoża umierającej za późno, gdyż już zmarła. Niejaki Rittel opowiadał świadkowi o spadku w Berlinie, a w rok potem zbliżył się do niego, aby go wybadać. Znajomość świadka z p. Koczorowskim ogranicza się do tego, że gdy w dziennikach wyczytał, że jego matka asystowała przy połogu, zawiadomił p. Koczorowskiego, że nie zgadza się to z opowiadaniami jego matki. Później na wiosnę przybył do niego jakiś człowiek, który proponował mu 3 tysiące rubli za wyjawienie tajemnicy. Świadek odrzucił propozycję. Przybył do niego następnie drugi człowiek, który się przedstawił jako przyjaciel hr. Kwileckiej i również ofiarowywał mu pieniądze. Świadek oświadczył jednakże, że tylko przed sądem będzie zeznawał. W ostatnim człowieku poznał Hechelskiego.

Na zapytanie jednego z przysięgłych hr. Kwilecka podaje, że honorarjum za interwencję wypłacone akuszerce Cwellowej, wynosiło 800 marek.

Dr Rosiński oświadcza na zapytanie, że suma ta nie jest za wysoką, ponieważ odpowiada zwyczajowi, panującemu w polskich domach szlacheckich.

Ponieważ obie strony zrzekły się dalszego prowadzenia dowodów, przewodniczący zamyka postępowanie dowodowe formułuje pytania.

Po jednogodzinnej pauzie zaczęły się wywody stron.

Przy ogromnem napięciu ze strony publiczności zabiera głos prokurator dr Müller, który omawia przedewszystkiem złe stosunki między małżonkami, oraz ich ciągłe kłopoty finansowe i trudne położenie, w jakiem znalazłaby się hrabina i jej córki w razie śmierci hrabiego. Omówiwszy poszczególne fakta, przyznał oskarżyciel, że do zasądzenia nie wystarczają same poszlaki, ale potrzebne są dowody.

Jednakże przeprowadzona rozprawa wykazała, że nie ma wątpliwości, iż dzisiejszy mały hr. Kwilecki jest starszym synem Mayerowej. Co się wreszcie tyczy kwestji podobieństwa, z tem się nie potrzeba liczyć, ponieważ jest jasnem, że wychowany w otoczeniu pięknych siostr chłopiec, z natury rzeczy się do nich asymilował.

W obszernym wywodzie o zeznaniach Jadwigi Andruszewskiej, powiada prokurator, że dowody te są tak przekonywujące, iż gdyby sędziowie przysięgli żądali więcej dowodów, to przez to samo podpisaliby wprost wyrok śmierci na tak zwalczaną instytucję sądów przysięgłych. (Niepokój na ławie przysięgłych). Prokurator zakończył wnioskiem, by oskarżonych uznano winnymi.

Na tem przerwano rozprawę do dzisiaj.

W ciągu wczorajszej rozprawy, na zapytanie jednego z przysięgłych, hr. Hektor Kwilecki powiedział, że na sprawę tę wydał 8.000.

Breiter contra Daniluk.

Lwów 23 listopada. Na dzisiejszej rozprawie redaktora „Monitora“ p. Breitera przeciw redaktorowi „Reformatora“ p. Danilukowi, rzecznik oskarżyciela prywatnego dr Tenner oświadczył, że z aktu oskarżenia eliminuje wszystkie te obrazy, które oskarżają p. Breitera o przymioty pogardliwe i pogardliwy sposób myślenia i wystawiają go na urągowisko publiczne. Wobec tego obrońcy domagali się wydania już teraz wyroku uwalniającego co do tych faktów. Trybunał orzekł, że wyda w tych sprawach wyrok na końcu rozprawy. Obrońcy zażądali następnie przesłuchania nowych świadków, na co trybunał się zgodził.

Świad. Ignacy Daszyński, poseł do Rady państwa, niezaprzysiężony za zgodą stron, oświadcza, że przypomina sobie, iż czyniono mu owacje na dworcu, gdy w r. 1900 przybył do Lwowa w sprawach wyborów do Rady państwa. Czy był wtedy planowany na niego zamach, o tem nie wie, czytał o tem w dziennikach w 2 lata później. O napadach na pp. Hudeca i Mikłowskiego słyszał i czytał w dziennikach. O agitacji Breitera ma zdanie, że B. nie mogąc walczyć środkami politycznemi, używał teroru. Agitatorów p. Breitera nazywa p. Daszyński bandą, która uzbrojona była w kije i mogła wzbudzić obawę. Czy p. Breiter był hersztem tej bandy, świadek o tem nie wie, ogólny głos jednak na to wskazywał. Świadek opowiada następnie o napadzie na Hudeca i oświadcza, że widział w ul. Franciszkańskiej bandę, uzbrojoną w kije; słyszał, że była tam bójka.

Dr Tenner: Czy nie wie pan, że socjaliści napadali na lokal wyborczy p. Breitera.

Świadek Daszyński: Nie przypominam sobie.

Dr Tenner: A zgromadzeń innych czy socjaliści nie rozbijali?

Świad. Daszyński: Socjaliści mają zwyczaj przybywać na zgromadzenia w wielkiej ilości. Rozbijano tylko takie zgromadzenia, na których socjalistów nie chciano wybrać do prezydjum. Pałkami jednak nigdy socjaliści nie walczyli, tylko argumentami.

Dr Tenner: Czy socjaliści nie odnosili się do p. Breitera z żądaniem, aby nie kandydował w kurji V, lecz przeniósł się raczej do kurji IV i stanął przeciw p. Merunowiczowi?

Świadek Daszyński: W ten sposób ja napisałem w imieniu własnem, a nie partji mojej; odpisałem zresztą tak na list z prośbą, aby p. Breiterowi w uzyskaniu mandatu z V kurji nie przeszkadzać.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt 23 listopada. Izba przystąpiła do porządku dziennego, t. j. do dalszego ciągu dyskusji nad ustawą o kontyngencie rekruta. Przemawia pos. Papp „contra“.

Choroba carowa.

Petersburg 23 listopada. Wydany wczoraj biuletyn o stanie zdrowia carowej brzmi: Carowa w nocy kilkakrotnie się budziła. Wieczorem temperatura wynosiła 37·6 puls 72, nad ranem temperatura wynosiła 37·6, puls 72. — Lokalne zapalenie rozwija się bardzo powoli.

Katastrofa kolejowa.

Palezieux (kanton Waadt) 23 listopada. Pociąg ekspresowy zdążający z Berna szwajcarskiego do Genewy, najechał o godz. 6 wieczorem pomiędzy Fryburgiem a Lozanną koło stacji Palezieux, na niewiadomo z jakich powodów znajdującą się na szynach lokomotywę. Dwa wagony rozbiły się, jedna lokomotywa wyskoczyła z szyn. Pięć osób poniosło śmierć, wiele jest rannych. Nazwiska osób, które uległy wypadkowi nie są jeszcze znane. Z Lozanny wysłano pociąg ratunkowy z lekarzami.

Palezieux 23 listopada. Jak obecnie stwierdzono, we wczorajszej katastrofie kolejowej straciło życie 6 osób. Mianowicie: dwoje dzieci rosyjskiej rodziny nazwiskiem Grattszow razem z guwernantką panną Rickett, które znajdowały się w drodze do Montreux, oraz trzy osoby pochodzące ze Szwajcarji, niejaki Grunenwald i dwie panienki Sterky i Berczy. Pomiędzy rannymi, których jest jednak mniej niż początkowo przypuszczano, znajduje się dziadek dzieci, które zginęły, nazwiskiem Boecken z Petersburga (odniósł on niebezpieczną ranę) i trzej szwajcarscy oficerowie. Wszyscy, którzy ulegli wypadkowi, siedzieli w pierwszym wagonie. Z pasażerów drugiego niemieckiego wagonu „Berlin-Genewa“ nikt nie odniósł rany.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 23-go listopada. — (Giełda pop.) Godzina [illegible] — Marki 117·15 Renta majowa 100·45, Węg. renta koronowa 98·35, Akcje austr. zakładu kredyt. 673·25 Akcje węg. 745 —, Akcje Anglobanku 279·75 Akcje Unionbanku 532 — Akcje Landerbanku 426·25 Akcje kolei państ. 665·25 [illegible] bardy 90 — Akcje fabryki broni 475 — Akcje [illegible] 352 — Akcje Alpiny 398·— Losy tureckie 145·50 [illegible] 253·25.

Cukier (spokojny) 19·52 spirytus stały 43·—, nafta niezmieniona.

Berlin 23-go listopada. — Giełda [illegible] Austr. [illegible] Akcje kredytowe 214·75. Towarzystwo dyskontowe [illegible].

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.